

Londyn w panice

25 listopada 2013

Krwawe wydarzenia dwóch grudniowych nocy wywołały panikę w Londynie. Kto mógł, zbroił się w marne pistolety, rapiery lub pałki, by w ten sposób zapewnić sobie namiastkę poczucia bezpieczeństwa. Równie źle było dopiero, gdy zaczął mordować Kuba Rozpruwacz.

Wszystko działo się w 1811 r. Tradycyjnie Wapping było najmocniej związaną z morzem częścią Londynu i jedną z najbardziej szemranych dzielnic. Nabrzeże portowe przyciągało ludzi zatrudnionych przy budowie statków, marynarzy oczekujących na kolejny rejs i przepijających to, co zarobili w czasie poprzedniego, ale też paserów, rajfurów, oszustów i drobnych złodziejasków. Odstraszała „porządne towarzystwo”, ale nie wszystkich. Kotwicę chętnie zarzucały tam zmęczone wilki morskie.

Przyciągały ich ceny nieruchomości i możliwość zarobku, gdy znało się gusta klienteli.

MARYNARZ SKLEPIKARZEM

Jednym z nich był Timothy Marr, który pieniądze uzbierał dzięki temu, że ze zwykłego marynarza awansował na osobistego służącego kapitana i wkradł się w jego łaski. Kapitan pomógł mu, gdy ten postanowił porzucić morze i założyć niewielki sklep w Wapping. Zwolnił go ze służby z solidną odprawą, a chłopak ożenił się i zaczął szukać właściwego miejsca.

Wraz z żoną Celią wybrali niewielki dom na Ratcliffe Highway, dziś nazywanej po prostu The Highway. Pod numerem 29 otworzyli sklep z tkaninami, skarpetkami oraz bielizną. Sami zamieszkali na piętrze. Interes szybko zaczął się kręcić. Marr przyjął pomoc. Zatrudnił czeladnika Jamesa Gowana oraz służącą Margaret Jewell. Pod koniec sierpnia 1811 r. na świat przyszedł też Timothy Jr.

MASAKRA PRZY RATCLIFFE HIGHWAY

7 grudnia 1811 r. wypadał w sobotę, która do dziś jest w handlu dniem największych obrotów. Nie inaczej było 200 lat temu i u Marrów pracowano prawie do północy. Zaraz po zamknięciu właściciel wysłał pannę Jewell do sklepu po świeże ostrygi. Najbliższy był już zamknięty, więc szukała w innych. Bez powodzenia. Do domu wróciła po około 20 minutach, w czasie których miasto zdążyło już opustoszeć. Drzwi zastała zamknięte.

Zadzwoiła, zapukała i znów zadzwoniła, ale nikt nie odpowiadał. Pomyślała, że jej pracodawca postanowił wykorzystać chwilę jej nieobecności na „bycie z żoną”. Przez chwilę cierpliwie czekała, aż... państwo skończą. Ale nie kończyli. Usłyszała, że ktoś chodzi po domu. Zaczęła się dobijać i kopać w drzwi. Bez skutku. Poczekała na nocnego stróża.

Tej nocy był nim George Olney. Pod sklepem pojawił się około pierwszej. Wspólnie zaczęli łomotać do drzwi. Hałas sprowadził na miejsce sąsiada, który gdy tylko dowiedział się, co się dzieje, wrócił do siebie i przeszedł przez ogródek na sąsiednią posesję. Zobaczył, że tylne drzwi są otwarte. Zawołał: „Marr! Marr!”. Nikt nie odpowiedział. Wszedł do środka. Podłoga była zalana krwią. Za progiem zobaczył ciało czeladnika Jamesa Gowena. Twarz była zmasakrowana.

Murray ruszył w stronę frontowych drzwi, by wpuścić stróża. Gdy wszedł do kolejnego pomieszczenia, zobaczył ciało Celi Marr. Kobieta leżała na twarzy, a z jej głowy wciąż ciekła stróżka krwi. – Morderstwo! Morderstwo! – zaczął krzyczeć, gdy otwierał drzwi wejściowe. W międzyczasie przed nimi zebrał się niewielki tłum złożony z sąsiadów. Wepchali się do środka i znaleźli kolejne zwłoki. Timothy Marr leżał za ladą. Na piętrze odkryto ciało 14-tygodniowego Timothy’ego Juniora.

PRZECINAK, MŁOT I NAGRODA

Wieści o zbrodni rozeszły się po Wapping. Na miejscu pojawili się reporterzy – między innymi z „The Times”. Był to problem dla władz, bo wiadomo było, że coś trzeba zrobić, ale nie wiadano, kto ma to uczynić. Londyńska Metropolitan Police miała powstać dopiero za 18 lat. Za porządek w poszczególnych parafiach odpowiadali nocni stróże, którzy bardziej nadawali się do patrołowania ulic – choć i to im zwykle nie wychodziło – niż do prowadzenia dochodzenia.

W sprawę zaangażowali się zatem różni ludzie. Między innymi urzędnicy z dwóch „parafii”, ponieważ Ratcliffe leżało na styku jurysdykcji, oraz John Harriot, szef pobliskiej Policji Tamizy, która zajmowała się pilnowaniem porządku w londyńskich dokach oraz na zawijających do miasta barkach.

Wszyscy ci ludzie dokonali wstępnych oględzin miejsca zbrodni, które w międzyczasie zostało zdeptane przez gapiów. Mimo to udało się znaleźć kilka śladów, na których można było oprzeć dochodzenie. Na ladzie – tuż obok plamy krwi Timothy’ego Marra – leżał przecinak. Natomiast w znajdującej się na piętrze sypialni odkryto zakrwawiony młot o długim trzonku i ułamanej końcówce obucha. Było to narzędzie zbrodni. Za domem zauważono pozostawione przez dwie osoby odciski stóp.

Śladów było zatem całkiem sporo, ale jednocześnie za mało, by szybko odnaleźć podejrzanego. Tym bardziej że nie tylko nie było jeszcze Met Police, ale też nie umiano prowadzić dochodzeń. Nie mówiąc nawet o zabezpieczaniu śladów kryminalistycznych. Śledczy nie wiedzieli, jak szukać. Najrozsądniej zachował się Harriot, który postanowił pójść śladem dowodów. Natomiast parafie wybrały bardziej tradycyjne metody działania. Postanowiono ufundować bardzo wysoką nagrodę i przesłuchiwać każdego, kto zostanie zadenuncjowany jako podejrzany. A tych nie brakowało, ponieważ Wapping i cały East End ogarnęła panika. Rozprzestrzeniła się ona, mimo że napady i morderstwa były tam czymś całkowicie codziennym. Jednak prawie zawsze dotyczyły ludzi, którzy wiedli ryzykowne życie: paserów, prostytutek, pijaków, złodziei i wszelkiego rodzaju

awanturników. Marrowie byli przeciętnymi ludźmi, którzy starali się zarobić na w miarę spokojne życie.

WSZYSCY SĄ PODEJRZANI

Jeżeli mogło to spotkać ich, może i nas – rozumowała ulica i domagała się zdecydowanych działań, jednocześnie biorąc część spraw w swoje ręce. Na początek zadenuncjowano stolarza, który niewiele wcześniej poszerzał wystawę w sklepie. Miał przecinak, więc był podejrzany. Ale miał też alibi. Donoszono na różnych ludzi. Jeden miał krew na ubraniu. Inny za późno wrócił do domu. Ktoś wyprowadził się z pokoju zaraz po masakrze.

Momentami w celach przetrzymywano nawet po 50 lub 60 mężczyzn. Nie dostrzegano, że wszyscy naraz nie mogli tego zrobić. Podczas gdy magistraccy sędziowie liczyli na donosy, Policja Tamizy skupiła się na młotku. Jego ułamana końcówka mogła być jakimś śladem i rozpoczęto poszukiwanie statku lub warsztatu, w którym udałoby się rozpoznać zgubę. To się jednak nie udawało. Nadzieja na przełom przyszła dopiero, gdy z obucha zdrapano zaschniętą krew i odnaleziono tam inicjały J.P. Zdecydowano się dać ogłoszenie do prasy, w którym obiecywano hojną nagrodę dla osoby, która rozpozna młotek.

KING'S ARMS I NAGI UCIEKINIERSKI

Histeria narastała, ale szanse na znalezienie sprawcy malały.

Przełom nastąpił 19 grudnia 1811 r., gdy około godziny 23.00 przechodnie na ulicy New Gravel Road zobaczyli niecodzienny widok. Ze znajdującego się na drugim piętrze okna zwisał na związanych prześcieradłach nagi mężczyzna i krzyczał: „Morderstwo!!! Ratunku!!! Morderstwo!!!”. Tłum wbiegł do budynku. Zaraz za drzwiami natrafiono na zmasakrowane ciało 56-letniego właściciela. W kuchni znaleziono ciało jego żony. W domu była jeszcze trzecia ofiara: służąca Bridget Harrington.

W samej tawernie, która od lat znajdowała się w tym samym miejscu i słynęła z tego, że właściciele cenią porządek i wyrzucają awanturujących się gości, przeżyły dwie osoby. Na piętrze spała 14-letnia wnuczka właścicieli oraz nagi mężczyzna, który uciekał przez okno. Nazywał się John Turner i kiedy doszedł do siebie, opowiedział, że wrócił do domu około 22.40. Od razu poszedł na górę – do siebie. Rozebrał się. Po kilkunastu minutach usłyszał z dołu huk. Pomyślał, że ktoś wyłamał drzwi. Później doszły go krzyki – kobiecy: „Zabiją nas wszystkich!” i męski: „Jestem martwy!” – oraz odgłosy uderzeń. Gdy trochę ucichło, wyszedł sprawdzić, co się stało. Zrobił kilka kroków w dół, gdzie zobaczył wysokiego, mierzącego ponad 180 centymetrów mężczyznę. Przeraził się i uciekł. Wpadł do siebie. Zamknął drzwi. Związał dwa prześcieradła. Przywiązał je do nogi ciężkiego łóżka i spuścił się przez okno.

PRZEŁOM W ŚLEDZTWIE

Dwie masakry i siedem ofiar w niespełna dwa tygodnie to było dla londyńczyków za wiele. Wkrótce wszyscy wiedzieli, jak morderca wyglądał, choć tak naprawdę nikt go nie widział. Typowano podejrzanych, kierując się ubraniem, ponieważ Turner zauważył kolor jego płaszcza. Niekiedy uwagę przykuwał brud. Absurdalne były obrazki, gdy od czasu do czasu ulicami przebiegał tłum, który kogoś gonił, nie goniąc nikogo. Po prostu ktoś pierwszy zobaczył „podejznanego” lub tak myślał i zaczynał biec. Za nim podążali następni. W tych gonitwach ucierpiało wiele osób. Niektórzy poważnie.

Areszt zapełniał się coraz bardziej. Na stałe w lochach zamieszkało kilkudziesięciu mężczyzn. Niektórzy z nich nie wytrzymywali presji. Jeden z nich, murarz o nazwisku Bailey, którego zatrzymano, ponieważ znaleziono u niego zakrwawione płótno, powiesił się w celi, co jednak nie wzbudziło większego zainteresowania ani troski o to, czy władze nie przesadzają. Miasto było w panice. Nie miano czasu zastanawiać się nad niewinnymi, gdy wśród nich mógł znajdować się winny.

Musiano znaleźć morderców lub przynajmniej kogoś, kogo dałoby się skazać. Szczęście do władz uśmiechnęło się w Wigilię, kiedy okazało się, że w jednym z londyńskich aresztów siedzi człowiek, który twierdzi, że sam ułamał kośćcówkę obucha. Był to niejaki Robert Vermilloe – gospodarz pubu The Pear Tree siedzący w areszcie za 20 funtów długu. Opowiedział on, że w jego gospodzie mieszkał przez jakiś czas mężczyzna o nazwisku John Peterson, który wszystkie swoje narzędzia oznaczał inicjałami. Wśród nich był także młotek. Taki jak ten, którym zabito Marrów. Natychmiast zdecydowano o przeszukaniu gospody, gdzie znaleziono skrzynię należącą do Petersona. Brakowało w niej młotka. Uznano, że morderca musi mieszkać w tym pubie.

Gdy zaczęto typować podejrzanych, okazało się, że jeden z mieszkańców jest już wśród kilkudziesięciu zamkniętych w lochach. Mężczyzna nazywał się John Williams i – jak sam twierdził – był Szkotem. Śledczy ustalili jednak, że był Irlandczykiem, który często zmieniał nazwiska. Uznano to za dowód. Był to czas, kiedy często opierano się na dowodach „z charakteru”, a ten człowiek był wyjątkowo podejrzany. Otóż nie nadawał się na marynarza, bo miał za wiele ogłady i sprawiał wrażenie wykształconego. Wywnioskowano z tego, że na statek uciekł przed grożącą mu karą. W ogóle dowody były marne, ale kogoś przed sądem trzeba było postawić. Dlatego zignorowano to, co nie pasowało, i skupiono się na tym, co pozwalało dopasować podejrzanego do sprawy.

PROCES I PROCESJA

Stwierdzono, że poszlaki pozwalają oskarżyć Williamsa. Tuż po świętach Bożego Narodzenia sędziowie zgromadzili się w urzędzie Shadwell i oczekiwali na dowieszenie podejrzanego z więzienia. Mieli postawić go w stan oskarżenia, a następnie – to było jasne dla wszystkich – skazać na śmierć i publiczną egzekucję, którą uznawano za ważną dla skazanego i miejskiej gawiedzi. To się jednak nie stało, ponieważ „morderca” w nocy poprzedzającej posiedzenie powiesił się w celi na ubraniu.

Jego brak nie przeszkodził jednak w odbyciu pokazowego procesu. Zdecydowano bowiem, że skoro już zebrano świadków i widzów, trzeba rozprawę przeprowadzić i dowieść, że martwy mężczyzna to napastnik z Ratcliffe Highway. Tylko w ten sposób można było przywrócić spokój i względne poczucie bezpieczeństwa mieszkańcom Wapping. Tak też się stało i powszechnie przyjęto, że to właśnie Williams był sprawcą.

Ostatnim problemem był brak egzekucji, ale i to rozwiązano. Urządzono pokazową procesję pogrzebową. Grób przygotowano na rogu Cannon i Cable Road. Ciało pochowano na rozstajach dróg, by dusza samobójcy nie mogła zdecydować się, gdzie powinna podążać, i nie mściła się na tych, którzy zaszkośli jej za życia. Zwłoki Williamsa wrzucono do przygotowanego wcześniej grobu, który był jednak nieco zbyt mały, by bez trudu zmieścić w nim ciało samobójcy. Zrobiono to specjalnie, by mordercy nie było wygodnie nawet po śmierci. Dla pewności ktoś przebił jeszcze serce samobójcy zaostrozonym palem. Nagrodę podzielono między zaangażowanych w śledztwo. Sprawę zamknięto i zapomniano o niej.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)